

Historia wstrząsającej zbrodni. Dramat dwóch matek

data aktualizacji: 2019.02.23 autor: Anna Wójcik-Brzezińska



Nic jednak nie wskazuje na to, by Piotr wcześniej planował morderstwo. Rekonstrukcja wydarzeń wskazuje, że mężczyzna zabił Albinę, potem poszedł do łazienki z synkiem, odkręcił wodę, włożył do brodzika włączoną farelkę, razem z dzieckiem wszedł do brodzika. Prąd śmiertelnie poraził obu. (fot. Anna Wójcik-Brzezińska)

Grażyna Szajewska dowodzi, że syn popełnił tzw. samobójstwo rozszerzone. Eksperci podkreślają - to najbardziej okrutna forma odebrania sobie życia. Osoba dochodzi do wniosku, że zabijając swoich bliskich działa dla ich dobra, bo nie będą musieli cierpieć po jej śmierci.

- Zamordował moje dzieci - mówi Stanisława Karasiewicz. Ukradkiem ociera łzy: - Dźgał ją, chciał zabić. Siedem razy uderzył nożem kuchennym w okolice serca. Zabił ją. Odebrał mi wnuka i chęć do życia.

I choć połączyła je wspólna tragedia, dzieci pochowały w oddzielnych grobach, nie chcą się znać.

- Mój syn, Piotr Szajewski jako pracownik (spółki kolejowej) podlegał pracowniczemu ubezpieczeniu. Zgodnie z zawartą przez zakład pracy umową na wypadek śmierci syna, przypadało mi i mężowi po

połowie kwoty ubezpieczenia. Ubezpieczyciel odmówił mi wypłacenia pieniędzy powołując się na zapis umowy i twierdzenie, że to nie może być wypłacone, jeśli śmierć ubezpieczonego nastąpiła „w wyniku popełnienia lub usiłowania popełnienia zbrodni”. Według zakładu, skoro mój syn zamordował konkubinę i synka, to mnie odszkodowanie się nie należy. Umowa natomiast nie przewidywała sytuacji, gdy człowiek popełni samobójstwo. A tak właśnie się stało. Samobójstwo nie jest przestępstwem, nie mógł więc syn ponieść śmierci w czasie popełniania przestępstwa – wywodzi swoje racje pani Grażyna Szajewska. Walczy o 7 tysięcy złotych odszkodowania po śmierci syna.

Proszę mnie nie oceniać, zostałam sama jedna na świecie, nie mam nikogo. Zbliłam się do siedemdziesiątki, emerytura to niewiele ponad 800 złotych. To wszystko nie jest takie proste – mówi Grażyna Szajewska.

29 kwietnia 2007 roku pod Skierniewicami doszło do potwornej zbrodni. 30-letni wówczas Piotr zamordował partnerkę, matkę swojego synka. Zadał jej kilka ciosów kuchennym nożem. W kilka godzin później odebrał życie sobie i dziecku.



Kobieta dowodzi, że syn popełnił tzw. samobójstwo rozszerzone. Eksperci podkreślają – to najbardziej okrutna forma odebrania sobie życia. Osoba dochodzi do wniosku, że zabijając swoich bliskich działa dla ich dobra, bo nie będą musieli cierpieć po jej śmierci.

Argumentacji nie podzielili śledczy. Na miejscu zdarzenia znaleziono niedojedzoną kanapkę, niedopitą herbatę, ale też dwie torby spakowanych rzeczy dziecka. Czy Albina chciała uciec, obawiała się Piotra? Rekwizyty tylko potwierdzają przypuszczenia.

- On musiał ją zabić, jak wynika z wyników sekcji zwłok, w sobotę około godziny 22. Prawdopodobnie po wszystkim położył się spać. Obudził się nad ranem, wtedy dokończył mordu, odebrał życie

mojemu wnukowi i sobie samemu. Ten drugi mord nastąpił, jak zorientował się, co zrobił Albinie. Nie ma usprawiedliwienia. Zamordował moje dzieci – mówi Stanisława Karasiewicz, mama Albiny. Ukradkiem ociera łzy: – Dźgał ją, chciał zabić, siedem razy uderzył nożem kuchennym w okolice serca.

Nic jednak nie wskazuje na to, by Piotr wcześniej planował morderstwo. Rekonstrukcja wydarzeń wskazuje, że mężczyzna zabił Albinę, potem poszedł do łazienki z synkiem, odkręcił wodę, włożył do brodzika włączoną farelkę, razem z dzieckiem wszedł do brodzika. Prąd śmiertelnie poraził obu.

Śledczy wskazują, że kobieta atakiem partnera była zaskoczona. Po tym, jak pierwszy raz uderzył ostrzem w klatkę piersiową, znajdowała się w łóżku. Prawdopodobnie próbowała uciec. Świadczą o tym liczne ślady krwi na ścianie, klamce, na drzwiach. Nie miała szans, drzwi prawdopodobnie były zamknięte, upadła na ziemię. Została znaleziona w kałuży krwi, obnażona do połowy.



W chwili, gdy około południa w niedzielę na miejscu pracowali policjanci pobrano próbkę krwi, w organizmie Piotra był promil alkoholu. Kobieta była trzeźwa.

- Chciałam zobaczyć córkę, pożegnać się. Pracownicy zakładu pogrzebowego odmawiali, próbowali mnie odwieść od tego, ale ja wiedziałam, że muszę się pożegnać. Przecież to było dziecko z mojej krwi. Kazali trzymać się poręczy, musiałam uważać, by się nie poślizgnąć, nie stracić przytomności – opowiada pani Stanisława.

Podłoga w prosektorium była splukana po sekcji. Wszystko na świeżo.

- Pamiętam każdy szczegół. Zapach. Nawet dziś. Pożegnałam się z moim dzieckiem, z wnuczką. Albina była naga, cała mokra, mały z tymi swoimi ślicznymi kręconymi włoskami przytulał się, leżał pod jej sercem. Widzę to do dziś. Chcę powiedzieć, ale nie potrafię oddać tego, co czułam. Zawsze się mówiło, że rodzice nie powinni chować swych dzieci. Zrozumiałam, o co w tym chodzi tamtej

wiosny, jedenaście lat temu. Albina z Sewerynkiem spoczęli w ziemi we wspólnej trumnie. Przytuleni. Nic nie było straszne, że oglądałam ich w prosektorium, że ta woda i krew... chciałam, jak najwięcej zapamiętać. Takie mam wspomnienie.

Są jeszcze zdjęcia w portfelu pani Stanisławy. Zniszczone dotykiem, pocierane od lat przy każdej okazji. Skarby matki, której córkę zamordował nożem kuchennym ukochany. Trzyma je niczym obrazki świętych, do których człowiek zwraca się w chwilach trudnych.

Sam fakt wykonywania ciężkiej, wyczerpującej pracy oraz śmierć ojca, nie przesądza o tym, że Piotr Szajewski działał w stanie organicznej, czy wyłączonej poczytalności – odpierali, w toku śledztwa, kolejne argumenty badający sprawę. Nie dało się dowieść, że trzydziestolatek leczył się psychiatrycznie, faktem jest, że śledczy zabezpieczyli w mieszkaniu, w którym doszło do tragedii leki psychotropowe.

Grażyna Szajewska, matka mężczyzny, podjęła staranie o odszkodowanie po synu. Mówi: – Jestem w biedzie, jestem sama, potrzebuję pomocy. Powtarza: – Albina żyje. To był wypadek.

Piotr i Albina razem pracowali na kolei. Ona sprzątała, on był rewidentem – odprawiał pociągi w trasę. Był elektrykiem. W domu częściej go nie było, niż zaglądał do bliskich.

– Od początku myślałam, że on nie jest dla niej. Był o nią chorobliwie zazdrosny. Nawet nie dawał się jej ze mną kontaktować, próbował ją nadzorować. Odniosłam wrażenie, że się go bała. Pytałam ją o Piotra, ale Albina nie chciała ze mną rozmawiać o swoich problemach, była skryta. Pytałam – Albina coś złego dzieje się w twoim życiu. Ona uśmiechała się, dawała do zrozumienia, bym odpuściła. Nie chciałam się wtrącać, zwłaszcza, że zapewniała, iż wszystko się poukłada. Broniła go, mówiła – ty to myślisz, że on mnie zabije. Śmiała się.

Wtedy kobiety nie mogły wiedzieć, jak prorocze okażą się te słowa.

– Ona się go bała, mnie tego nie mówiła, ale skarżyła się siostrze. Mówiła, że nie może od niego odejść, bo jej na to nie pozwoli.

Stanisława Karasiewicz mówi – zabił ją z zazdrości. Robił awantury przy każdej okazji. A jeszcze śmierć ojca pomieszała mu w głowie. Bardzo tę stratę przeżył. Nie zachowywał się normalnie.

Albina przez cały tydzień poprzedzający tragiczne wydarzenia spędziła u mamy.

– On był wiecznie niewyspany, zmęczony, ciągle był w podróży. Wyliczał ją co do grosza.

W niedzielę rano, około 9.30 jeden z sąsiadów w Dąbrowicach przechodził koło mieszkania, które zajmowali.

Przez próg, spod zamkniętych drzwi, na chodnik wylewała się woda. Zajrzał do środka przez okno. Sąsiedzi nie mogli uwierzyć. Na podłodze zakrwawiona, wpół naga leżała Albina.

 Nie mogę sobie tego ułożyć, dałam jej życie, a on je odebrał.

Kobieta zaciska pięść: – Dobrze, że nie żyje, gdyby doszło do procesu osobiście bym go zamordowała. Nie boję się tych słów. Nie boję. On zabił moje dziecko i mojego wnuka.

Pogrzeb pary i ich dziecka odbył się na skierniewickim cmentarzu tego samego dnia, ale o różnych godzinach. Najpierw pożegnano Piotra, który spoczął w grobie z ojcem, potem odbył się pogrzeb

Albiny i małego Sewerynka. Spoczęli razem, w jednej trumnie.

- Mam żal do matki Piotra, bo jak jej mówiłam, że Piotruś bije Albinę, ona, bym dała spokój, że do młodych nie można się wtrącać. Niestety, stało się, jak się stało.



Matka Piotra do dziś, niczym relikwie, trzyma w szafie mundur syna. Przekonuje: - W czwartek, czyli w kilka dni po tragedii usłyszałam w telewizji: Wstrząsająca zbrodnia pod Skierniewicami. Zaciekało mnie. Świat zawirował, gdy zobaczyłam pierwsze klatki reportażu.

- Do dziś nie mogę uwierzyć - pani Grażyna przywołuje kolejne fakty, historie z życia Piotra, powtarza, że nie był skłonny do przemocy, mówi, że Albina żyje.

- Nie mogę tego słuchać, niby kto to zrobił? - denerwuje się mama zamordowanej kobiety. - Przychodzi na grób mojej córki i wnuka, ale tylko jak mnie nie ma. Kładzie na grobie zabawki, normalni ludzie tak nie robią. Zostawia jakieś koniki, tik taki, to nie jest normalne. Nigdy jej nie wybaczę - mówi Stanisława Karasiewicz. - Jej dziecko odebrało życie mojemu i zabrało mi chęć do życia. Wszędzie widziałam córkę i wnusia.

- Tu mały Piotrek, tu też, o tu, tu...komunia święta. To było takie dobre dziecko, nie zrobiłby nikomu krzywdy - mówi Grażyna Szajewska. Sprawia wrażenie, że bardziej rozmawia ze sobą, przekonuje siebie niż dziennikarza. - Tu jest tata Piotra, jeździł jako maszynista, Piotruś patrzył w niego, jak w obrazek jaki.

Kobieta wyciąga kolejne zdjęcia.

To Albina, którą zabił - pytam.

- Właśnie o to się rozchodzi, że wszyscy są w błędzie. On nikogo nie zabił. Ja jestem przekonana, że Albina żyje...

Przecież była chowana tego samego dnia, co Piotr, razem z synkiem.

- Sama nie wiem, co o tym myśleć. Zdjęciami jestem tylko obłożona. Nie mam już nikogo. Ale, zacznijmy od początku. To było tak, że Piotr przyszedł i powiedział, że się żeni, że z Albiną będą mieli dziecko. Nie byłam przeciwna. Wtedy, pamiętam, to był Dzień Wszystkich Świętych, 1 listopada. On zawsze podejmował tylko dobre decyzje, wierzyłam, że ta będzie dobra....

Tę historię podczas wizyty w małym, pudełeczkowym mieszkaniu pani Grażyny w Żyrardowie usłyszę jeszcze kilka razy.

- Był pierwszym, najlepszym pracownikiem, był rewidentem pociągu...

Był też dzieckiem, które nie sprawia problemów, młodym człowiekiem, który szybko się usamodzielił, zarabiał na siebie. Jego synek - Seweryn to pogodny chłopiec, ciekawy świata, bardzo związany z ojcem. A Albina?

- Ja wierzę, że ona żyje - odpowiada starsza pani. - To był wypadek.

Mówi o przeklętym mieszkaniu, diabelskim brodziku, słowo „nóż” omija.

Słyszała pani o takich chorobach, jak depresja - pytam.

- Może, jak nie miał ojcu za co zrobić pomnika, to wtedy go to przygniotło? Chłopak się uczył, pracował, kończył technikum. Nikogo nie oskarżam, nie mogę uwierzyć, że zrobiłby coś złego.

W chwilę później : - W prokuraturze słyszałam, że mój syn był pijany, że popełnił samobójstwo, że żadnych pieniędzy nie dostanę. Czy to możliwe?...

Źródło: <https://skierniewice.eglos.pl/aktualnosci/item/31035-historia-wstrzasajacej-zbrodni-dramat-dwoch-matek>